

Elementarz młodego kinomana

Jadwiga Mostowska

Jak i kiedy dokładnie powstało kino?

Na tak postawione pytanie trudno jest odpowiedzieć. Wprawdzie jest data (rok 1895), którą przyjmuje się za moment „narodzin” kina, ale tak naprawdę trudno jest wyznaczyć jeden konkretny czas i miejsce jego powstania, bo nad skonstruowaniem rozmaitych urządzeń służących rejestracji oraz wyświetlaniu ruchomych obrazów pracowali jednocześnie różni ludzie.

Zanim w ogóle powstało kino, istniała już fotografia. Dzięki niej stało się możliwe rejestrowanie na światłoczułej (czyli wrażliwej na światło, bo pokrytej specjalną substancją chemiczną opartą na związkach srebra) kliszy pojedynczych, nieruchomych obrazów. Słowo „fotografia” oznacza dosłownie „pisanie (rysowanie) światłem” i wywodzi się od greckich słów *phōtós* – światło i *gráphō* – piszę. Przy pomocy aparatów fotograficznych tworzone oczywiście nie tylko pojedyncze obrazy, ale także całe serie zdjęć, dzięki którym możliwe było również obserwowanie kolejnych faz ruchu. Takie seryjne zdjęcia można było robić tak, jak robił to na przykład Edward Muybridge, który za pomocą kilku sprzężonych ze sobą aparatów sfotografował kolejne fazy ruchu galopującego konia. Dzięki temu okazało się, że w pewnym momencie jego biegu wszystkie kopyta znajdują się w powietrzu – patrząc gołym okiem na galopującego konia, trudno byłoby to dostrzec!

Tak jednak nie dałoby się robić filmów. Żeby powstało kino, konieczne było zatem skonstruowanie innych urządzeń – takich, które od razu pozwalałyby na zapisywanie (oraz takich, które umożliwiłyby odtwarzanie) serii obrazów. Różni wynalazcy (mówimy dziś, że byli oni pionierami kina, bo to ich dokonaniom zawdzięczamy jego powstanie), tworzyli i eksperymentowali z rozmaitymi konstrukcjami spełniającymi te funkcje. Pierwsza na świecie kamera została opatentowana w Anglii przez Francuza Louisa Le Prince’a w 1888 roku. Nakręcona przy jej użyciu krótka scenka uważana jest za najstarszy znany zapis filmowy!

Pierwszą ręczną kamerą filmową, która była równocześnie pierwszą na świecie kamerą o napędzie automatycznym, skonstruował z kolei w 1908 roku polski wynalazca oraz konstruktor, o którym już Wam wcześniej wspominałam, **Kazimierz Prószyński**. Jego wynalazek nosił nazwę aeroskop i w znacznym stopniu przyczynił się do rozwoju wczesnego filmu dokumentalnego oraz reportażu filmowego. Kolejnym z wynalazców, którego nazwisko warto wymienić, był Amerykanin – **Thomas Alva Edison**. Zapewne słyszeliście już o nim. To Edison wynalazł fonograf (służący do zapisu i odtwarzania dźwięku), udoskonalił i opatentował elektryczną żarówkę, a potem był współtwórcą przedsiębiorstwa, które zbudowało pierwszą na świecie elektrownię. Edison miał na swoim koncie także inne dokonania i wynalazki. Kino również wiele mu zawdzięcza, choćby wynalezienie perforowanej taśmy filmowej (dzięki tym perforacjom, czyli dziurkom po obu stronach taśmy, możliwe było jej przesuwanie się w kamerze i projektorze, bo specjalne ząbki miały o co zahaczyć) oraz ustalenie obowiązującego do dziś standardu szerokości taśmy filmowej stosowanej w profesjonalnej kinematografii (kadr o szerokości 35 mm z 4 dziurkami perforacji po każdej stronie). W 1891 roku Edison skonstruował kinetograf – urządzenie służące rejestracji oraz **kinetoskop** – służący do oglądania ruchomych obrazów. Miał on jednak podstawową wadę. Dzięki kinetoskopowi film mogła oglądać tylko jedna osoba naraz!



To właśnie kinetoskop, czyli aparat do oglądania ruchomych obrazów skonstruowany przez Thomasa A. Edisona (materiał pochodzi ze zbiorów Muzeum Kinematografii w Łodzi).

Tej wady nie miało urządzenie skonstruowane przez Francuzów – **braci Augusta i Louisa Lumière**. Ich **kinematograf** spełniał jednocześnie kilka funkcji – nie tylko umożliwiał rejestrację, ale także, po odpowiednim przystosowaniu, wyświetlanie „ruchomych obrazów”, które mogły być oglądane na ekranie przez wielu widzów naraz. Pierwsza publiczna projekcja filmów, które swoim urządzeniem nakręcili bracia, miała miejsce **28 grudnia 1895 roku** w paryskiej Grand Café. Przy użyciu kinematografu wyświetlono wówczas takie krótkie (złożone z jednego tylko ujęcia) filmy, jak: „Wyjście robotników z fabryki Lumière w Lyonie”, „Śniadanie”, „Polewacz polany” oraz „Wjazd pociągu na stację w La Ciotat”. To właśnie ta data oficjalnie uznawana jest za moment narodzin kina! Choć ludzi, dzięki którym powstało kino, było wielu, a Lumièreowie ze swym wynalazkiem nie byli pierwsi, to jednak ten właśnie seans filmowy (pokaz nie dla jednego, ale dla wielu widzów), uznaje się powszechnie za datę narodzin kina jako widowiska przeznaczonego dla szerokiej publiczności.



*Bracia August i Louis Lumière, którzy skonstruowali kinematograf
(materiał pochodzi ze zbiorów Muzeum Kinematografii w Łodzi).*

Warto, byście wiedzieli także, kiedy odbył się pierwszy pokaz filmowy na ziemiach polskich. Miał on miejsce 18 lipca 1896 roku w Warszawie.

Początkowo projekcje filmów przyciągały widownię jako rodzaj nowej atrakcji. Był to kolejny z wielu technicznych wynalazków, które powstały na przełomie XIX i XX wieku, w okresie tzw. rewolucji przemysłowej. Organizowane pod gołym niebem (w parkach i lunaparkach, na festynach i jarmarkach) albo w niewielkich lokalach pokazy były kolejną nowinką. Zaciekawienie publiczności budził ruch, obraz, który „ożył”. Było to więcej niż oferowała fotografia. Dopiero w kolejnych latach i dziesięcioleciach kino przestało być wyłącznie atrakcją i stało się najpierw powszechną, niedrogą rozrywką, a potem nową formą sztuki.

Z czasem kino przestało mieć formę organizowanych pojedynczo pokazów i zaczęły powstawać stałe kina. Pierwsze stałe kino w na ziemiach polskich powstało w Łodzi, w 1899 roku. Założycielami kina, które mieściło przy ulicy Piotrkowskiej 120, byli bracia Władysław i Antoni Krzemińscy.

Pierwsze polskie filmy (właściwsze byłoby raczej określenie – krótkie filmiki) tworzyli pionierzy kina i wynalazcy, tacy jak: Bolesław Matuszewski czy Kazimierz Prószyński. Najstarszy zachowany polski film fabularny nosi tytuł „Pruska kultura” i pochodzi z 1908 roku.



Łódź, ulica Piotrkowska 120

– to pod tym adresem mieściło się pierwsze stałe kino w Polsce założone przez braci Krzemińskich
(autor zdjęcia: Jadwiga Mostowska)



Tradycje tego szczególnego dla historii polskiej kinematografii i historii Łodzi miejsca są podtrzymywane. Oto pamiątkowa tablica, która znajduje się obecnie w hotelu Stare Kino przy Piotrkowskiej 120

(autor zdjęcia: Jadwiga Mostowska).

Komedie okresu kina niemego

W okresie, gdy kino nie było jeszcze dźwiękowe, powstawały bardzo różne gatunkowo filmy. Kręcono melodramaty, filmy przygodowe, a nawet adaptacje utworów literackich. Powstawało również wiele komedii, które cieszyły się ogromną popularnością. Także za sprawą komików, którzy w nich grali (a niekiedy także je wymyślali i reżyserowali). Filmy z udziałem **Harolda Lloyd**a, **Bustera Keatona** czy **Charliego Chaplina** miały liczną widownię, a ich charakterystyczne, ekranowe wizerunki

były powszechnie rozpoznawane. Lloyd grywał nieśmiałego okularnika w słomkowym kapeluszu, który raz po raz popada w tarapaty. Znakiem rozpoznawczym Keatona była pozbawiona uśmiechu, „kamienna twarz” (dość zaskakujące, jak na komika, prawda?). A Chaplin? Na pewno doskonale znacie postać trampa (włóczęgi) stworzoną przez Chaplina (znoszone ubranie, stary melonik, laseczka, wąsik i charakterystyczny sposób poruszania się). Ten wizerunek przetrwał aż do dziś, a filmy Chaplina, choć stare i czarno-białe, są równie popularne jak kiedyś. To dlatego, aby nieco przybliżyć Wam nieme filmy, postanowiłam skupić się właśnie na komediach.

Komédie okresu kina niemego miały w sobie wiele z pantomimy (czyli widowiska, którego treść przekazywana jest bez użycia słów, za pomocą gestów, ruchów i mimiki twarzy). Opierały się też na różnych sytuacyjnych dowcipach (tzw. gagach) – ktoś trafia inną osobę tortem w twarz, ktoś ślizga się na skórce od banana itp. Popularną odmianą komedii była komedia slapstickowa, pełna dynamicznej akcji (pogonie, ucieczki), której bohaterowie przeżywają niebezpieczne, a jednocześnie zaskakujące i często kompletnie bezsensowne przygody. W komedii slapstickowej mają także miejsce bójki, a postacie rozdają sobie kopniaki i uderzenia.

Najwięksi komicy okresu kina niemego potrafili jednak wznieść swoje filmy na znacznie wyższy poziom, zaproponować widzom coś więcej niż tylko gonitwy i okładanie się kijem. Lloyd w swoich filmach pokazywał typowy dla Amerykanów dynamizm oraz optymizm człowieka, który mimo lęków i własnych ograniczeń sam toruje sobie drogę w życiu. W jednym z jego najsłynniejszych filmów, „Jeszcze wyżej!” (1923), bohater zmuszony zostaje do karkołomnej wspinaczki po ścianie wieżowca i dzielnie walczy ze strachem oraz trudnościami, które raz po raz napotyka, zaś humor i zabawa mieszają się z elementami grozy. Keaton świetnie posługiwał się satyrą (kpił z obyczajów, z humorem opowiadał nawet o wojnie), znakomicie wykorzystywał dowcip sytuacyjny, a jego bohater o „kamiennej twarzy” (mimo wrodzonej łagodności i wątpliwości) potrafił uparcie walczyć z przeciwnikami, żywiołami, a także technologią. Jego film pod tytułem „Generał” (1926), to nie tylko komedia, ale przede wszystkim znakomite kino przygodowe, w którym postać grana przez Keatona to prawdziwy superbohater!



Charlie Chaplin i Alexander More w studio w Hollywood (data: 1925–1939, materiał pochodzi ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego, autor zdjęcia: Robert Sennecke).

Na pewno wdziliście już jakiś film Charliego Chaplina, wiecie więc, że potrafił on umiejętnie połączyć humor i smutek, śmiech i łzy. Jego filmy były zabawne, ale także wzruszające. Zazwyczaj nie miały szczęśliwego zakończenia. A jednak tramp, któremu mimo wysiłków nie udawało się poprawić swego losu, z wrodzonym sobie optymizmem i tak szedł dalej swym charakterystycznym, tanecznym krokiem. Chaplin z pomocą prostych historii potrafił powiedzieć bardzo wiele o uczuciach i życiu zwykłych ludzi na początku XX wieku. W jego słynnych niemych filmach, takich jak „Brzdąc” (1921) czy „Gorączka złota” (1925) nie brakuje humoru, ale są one także opowieścią o rozterkach i smutkach.

Z całej wymienionej trójki komików to Chaplin odniósł największy sukces. Jego filmy były popularne także w okresie kina dźwiękowego (co ciekawe, długo bronił się przed robieniem filmów dźwiękowych i pierwszy swój w pełni dźwiękowy film pod tytułem „Dyktator” zrobił dopiero w 1940 roku).

Także w Polsce w okresie niemego kina powstawały liczne komedie. Były to zresztą (jak na przykład film „Antoś pierwszy raz w Warszawie” z 1908 roku, który nie zachował się do naszych czasów) jedne z pierwszych polskich filmów fabularnych w ogóle! Występowały w nich największe polskie gwiazdy sceny i kina, na przykład znakomity komik Antonii Fertner, twórca postaci Antosia, która pojawia się także w wymienionym przed chwilą filmie.



Plakaty do słynnych niemych komedii Chaplina „Brzdąc” z 1921 roku i „Gorączka złota” z 1925 roku. Niedawno znów można je było oglądać na dużym ekranie w polskich kinach studyjnych (materiał: Art House).

Gorąco Wam polecam filmy Harolda Lloyd'a, Bustera Keatona i Charliego Chaplina. Poza wymienionymi wcześniej „Jeszcze wyżej!”, „Generałem”, „Brzdącem” czy „Gorączką złota” możecie także zobaczyć „Światła wielkiego miasta” oraz „Dzisiejsze czasy” Chaplina. Filmy te już się trochę zestarzały (dziś nikt już podobnych komedii nie kręci), ale nadal potrafią bawić i wzruszać. Poza tym

przekonacie się, że wiele pomysłów fabularnych czy gagów, które oglądamy we współczesnych komediach, ma swoje źródło właśnie w tych niemych filmach.

Skąd się wzięły gwiazdy filmowe?

Tego, kim jest **gwiazda filmowa** pewnie nie muszę Wam wyjaśniać. Doskonale wiecie bowiem, że to określenie dotyczy aktorki albo aktora, którzy grają w filmach główne role i cieszą się wyjątkowym uznaniem oraz popularnością wśród widzów. Gwiazda filmowa przeważnie grywa w głośnych, drogich filmach i otrzymuje za swój udział w takiej produkcji bardzo dużo pieniędzy. Jej obecność jest jednym z najważniejszych czynników, które gwarantują, że film odniesie sukces i dlatego producenci są gotowi dobrze zapłacić, żeby zapewnić sobie udział w filmie wielkiej gwiazdy. To dlatego, że publiczność darzy gwiazdy niezwykłym uwielbieniem (fani potrafią czekać wiele godzin, aby choć przez chwilę móc zobaczyć swojego ulubionego aktora czy aktorkę, zdobyć autograf, zrobić wspólne zdjęcie).



Gwiazda aktora Johnny'ego Deppa znajdująca się na słynnej Hollywood Walk of Fame, czyli chodniku biegnącym wzdłuż Hollywood Boulevard oraz Vine Street w Los Angeles, w USA (zdjęcie: Pixabay).

Zainteresowanie widzów budzą zresztą nie tylko filmy i role grane przez gwiazdy, ale także ich życie prywatne – to, co robią poza pracą na planie filmowym. Wizerunek gwiazd (czyli to, jak wyglądają, ubierają się i zachowują) bywa przez fanów naśladowany i, podobnie jak ich życie prywatne, jest stale komentowany w mediach zarówno przez dziennikarzy zajmujących się zawodowo taką tematyką, jak i przez zwykłych ludzi (w internecie). Ten kult gwiazd i ogromne nimi zainteresowanie może mieć dobre strony. Gwiazda potrafi zwrócić uwagę mediów oraz szerokiej publiczności na jakiś ważny problem społeczny czy polityczny. Kult gwiazd może też, niestety, mieć mniej pozytywny efekt. Wizerunek gwiazd prezentowany w filmach, a także w mediach, jest rezultatem działań wielu ludzi (fryzjerzy, makijażyści, styliści). Często jest także wynikiem pracy z użyciem komputera. Zdjęcia gwiazd, które widzimy w reklamach, w prasie, telewizji czy internecie, bywają poprawiane w specjalnych, graficznych programach – aktorki są szczuplejsze, mają dłuższe nogi, a aktorzy są wyżsi i mają większe muskuły. Także publiczne wystąpienia gwiazd, nie tylko te oficjalne (na przykład na premierze filmowej czy wręczeniu Oscarów), ale także te z pozoru przypadkowe, spontaniczne, często są starannie zaplanowane, wyreżyserowane (zupełnie jak w filmie). Fani (szczególnie ci młodzi), usiłując upodobnić się do ukochanej gwiazdy, wzorują się na tych właśnie fałszywych obrazach i wyreżyserowanych zachowaniach, nie zawsze rozumiejąc, że próbują osiągnąć coś, co tak

naprawdę nie istnieje. Warto, byście i Wy o tym pamiętali i nie starali się na siłę naśladować ukochanych gwiazd filmowych!



(rys. A. Krella-Moch)

Skoro wiemy już, kim są gwiazdy filmowe, możemy się też domyślać, że nie wszyscy aktorzy grający w filmach to gwiazdy. Takie określenie pasuje tylko do niektórych z nich. No dobrze, a skąd w ogóle wzięły się gwiazdy filmowe? Przecież nie spadły z nieba!

Początki zjawiska określanego gwiazdorstwem filmowym sięgają lat 1910–1920, a więc można powiedzieć, że gwiazdy filmowe pojawiały się wkrótce po tym, jak narodziło się samo kino. Już wtedy wytwórnie filmowe stworzyły cały system kreowania popularności aktorów, a zwłaszcza aktorek filmowych związanych z nimi wieloletnimi kontraktami. Aktorom i aktorkom na nowo wymyślano nie tylko imię i nazwisko (czyli tzw. pseudonim artystyczny), ale także cały życiorys, zmieniano wygląd, a nawet pilnowano, z kim i gdzie pokazują się publicznie! Takie działania oczywiście przynosiły wytwórniom korzyści. Budując wizerunek (ten ekranowy oraz ten prywatny) i popularność swojej gwiazdy, dobrze zarabiała potem na filmach z jej udziałem. Odwoływały się one przy tym do pragnień i fantazji widzów, do pewnych popularnych typów postaci kobiet czy mężczyzn, jakie znamy choćby z książek. Jedne aktorki, jak na przykład gwiazda niemego kina Mary Pickford, uosabiały niewinnego aniołka (w rzeczywistości Mary była bardzo energiczną bizneswoman i jedną w najbardziej wpływowych kobiet w branży filmowej), inne były tajemnicze (jak Asta Nielsen czy Greta Garbo), a jeszcze inne uwodzicielskie (jak Pola Negri). Aktorzy także mieli swój ustalony wizerunek. Rudolf Valentino fascynował swą tajemniczością, egzotycznym urokiem i umiejętnością tańca, a Douglas

Fairbanks, który wcielał się w pozytywnych bohaterów kina przygodowego (Zorro, Robin Hood), także w prawdziwym życiu starał się podtrzymywać ten dziarski i chwacki obraz swojej osoby.



Słynna, pochodząca z Polski, gwiazda niemego kina Pola Negri (materiał pochodzi ze zbiorów Muzeum Kinematografii w Łodzi).

Taki kontrolowany system tworzenia oraz obecności gwiazd filmowych nie tylko w kinie, na ekranie, ale i poza nim, funkcjonował także po okresie kina niemego. Czas rozwoju amerykańskiego przemysłu filmowego, zwany złotą erą Hollywoodu, był bezpośrednio związany z tym sposobem działania wytwórni filmowych. System tworzenia wizerunku oraz budowania popularności aktorów filmowych wpłynął na rozkwit przemysłu filmowego w Ameryce, zwłaszcza w latach 1920-1950/60. W tym okresie pojawiały się największe, znane do dziś gwiazdy kina, takie jak: Marilyn Monroe, Elizabeth Taylor, Humphrey Bogart czy James Dean. **Marilyn Monroe** to doskonały przykład tego, jak „tworzono” gwiazdy. Marilyn naprawdę nazywała się Norma Jeane Mortenson. Choć pamiętamy ją z filmów jako blondynkę, to w rzeczywistości miała ciemne włosy, a jej dokumentacja medyczna wskazuje, że mogła poddać się operacjom plastycznym. Także jej ekranowy oraz prywatny sposób bycia nie był do końca zgodny z tym, jaką osobą naprawdę była i pragnęła być.

W Europie (a więc także i w Polsce) nie działał aż tak rozbudowany i dobrze zorganizowany system tworzenia filmowych gwiazd. Przemysł filmowy w Europie funkcjonował nieco inaczej niż w amerykańskim Hollywood. Mimo to także tu, zarówno w okresie kina niemego, jak i potem, w kinie już dźwiękowym, udało się wypromować pewną grupę gwiazd (na przykład Francuzkę Brigitte Bardot czy Włoszkę Sopię Loren). Wśród gwiazd polskiego kina lat 20. i 30. XX wieku warto wymienić Eugeniusza Bodo, Jadwigę Smosarską i Mieczysławę Ćwiklińską. Filmy z innym gwiazdorem, Adolfem Dymszą, cieszyły się popularnością zarówno przed, jak i po II wojnie światowej. Status gwiazdy polskiego kina powojennego miał również Zbigniew Cybulski.



Gwiazda polskiego kina powojennego Zbigniew Cybulski

(materiał pochodzi ze zbiorów Filмотeki Narodowej w Warszawie, autor zdjęcia: Tadeusz Kubiak).

Dziś system tworzenia gwiazd znany z dawnego hollywoodzkiego kina już nie funkcjonuje, bo gwiazdy nie są aż tak uzależnione od wielkich wytwórni filmowych (nie wiążą ich wieloletnie umowy – kontrakty, których zerwanie byłoby bardzo trudne). Teraz to same gwiazdy oraz ich agenci (których praca polega na pilnowaniu zawodowych interesów aktorów i tego, by mieli oni pracę) dbają o to, aby taki wyrazisty wizerunek ekranowy oraz prywatny stworzyć, a potem podtrzymać. Wiedzą, że to może przynieść im korzyści w postaci ciekawych propozycji ról, a także udziału w reklamach czy rozmaitych wydarzeniach, na które zapraszane są tylko największe gwiazdy kina.

Nie da się ukryć, że gwiazdy filmowe fascynują i przyciągają widzów przed ekrany. Te największe znają nawet ci, którzy rzadko chodzą do kina. A Wy? Wy z pewnością potraficie wymienić choć kilka nazwisk współczesnych gwiazd filmowych, ale może podrzucę Wam parę przykładów: Angelina Jolie, Jennifer Lawrence, Brad Pitt, Johnny Depp, Robert Downey Jr.

Od filmu niemego do kina dźwiękowego

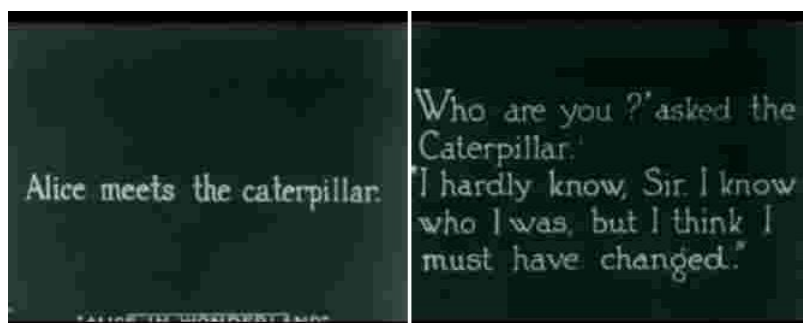
W poprzednich częściach tego opracowania pojawiło się już określenie film niemy. Wiecie już, że takie właśnie były pierwsze filmy – te, które powstawały w XIX i na początku XX wieku. Nieme, to znaczy takie, którym nie towarzyszy nagrana ścieżka dźwiękowa, czyli zapis muzyki ilustrującej film, dialogów czy efektów dźwiękowych. Dla pionierów kina problemem było nie tylko właściwe rejestrowanie dźwięku, ale też jego odpowiednia synchronizacja (zgodność) z obrazem. W latach 20. XX wieku pojawiały się pierwsze rozwiązania umożliwiające tworzenie i prezentowanie filmów dźwiękowych. Jednak prawdziwy przełom nastąpił dopiero wtedy, gdy opracowano sposób zapisywania dźwięku na tej samej taśmie, na której rejestrowany był obraz.

Ponieważ widzowie, nie słysząc dźwięku, mogli się tylko domyślać, co mówią postacie pojawiające się na ekranie, aktorzy filmu niemego starali się podkreślać to, co przedstawiali, poprzez bardzo wyraźną, a wręcz przesadną mimikę i gesty. Kiedy dziś oglądamy taki niemy film, wydaje się to czasem bardzo zabawne!



(rys. A. Krella-Moch)

Pewną pomocą dla widzów niemego kina były również plansze tekstowe – dialogowe, przedstawiające to, co mówią postacie, a także te objaśniające fabułę. Ponieważ nieme filmy były przeważnie filmami czarno-białymi (niekiedy takie czarno-białe filmy w różny sposób, na przykład ręcznie, kolorowano), także owe plansze były przeważnie czarno-białe (białe litery na czarnym lub szarym tle).



To dwie plansze tekstowe z filmu „Alicja w Krainie Czarów” z 1915 roku w reżyserii W.W. Younga. Na pierwszej z nich możemy przeczytać: „Alicja spotyka gąsienicę”. Na drugiej mamy już dialog pomiędzy bohaterami: „Kim jesteś?” – zapytała gąsienica. „Nie bardzo wiem, Szanowny Panie. Wiem, kim byłam, ale myślę, że musiałam się zmienić” (materiał: Internet Archive).

Aby zilustrować muzyką to, co działo się na ekranie w salach kinowych podczas projekcji filmu niemego, grano muzykę na żywo. Muzycy, zwani **taperami**, grali zwykle na pianinie i na bieżąco starali się dostosowywać podkład muzyczny do wyświetlanej właśnie sceny (czasem było to trudne, bo taper często siedział tyłem lub bokiem do ekranu, na którym wyświetlano film). Niekiedy zamiast tapera występowała mniej lub bardziej liczna orkiestra, później żywych muzyków zastępował gramofon i muzyka z płyty.

Za narodziny **kina dźwiękowego** uważa się **rok 1927**. W październiku tego roku miał premierę słynny amerykański film „Śpiewak jazzbandu” – pierwszy fabularny film dźwiękowy. Prawdę mówiąc, nie był to „prawdziwy” film dźwiękowy, bo udźwiękowiono w nim tylko jeden fragment dialogu i piosenki.

Pierwszy polski film częściowo dźwiękowy pochodzi z 1930 roku i nosi tytuł „Moralność pani Dulskiej”. Niestety, ścieżka dźwiękowa (nagrana na płytach) nie zachowała się do naszych czasów. Pierwszym całkowicie dźwiękowym filmem polskim (z dźwiękiem zarejestrowanym na taśmie filmowej) jest komedia „Każdemu wolno kochać” z 1933 roku.

Przez pewien czas kręcono zarówno filmy nieme, jak i dźwiękowe. W końcu kino dźwiękowe wyparło kino nieme, a wraz z nim niektóre z dotychczasowych gwiazd musiały ustąpić miejsca nowym (nie wszyscy aktorzy, którzy odnosili sukcesy w okresie niemego kina, potrafili równie dobrze grać w filmach dźwiękowych – byli świetni, gdy w grę wchodziła mimika i gesty, gorzej im szło z mówieniem tekstu czy śpiewaniem).

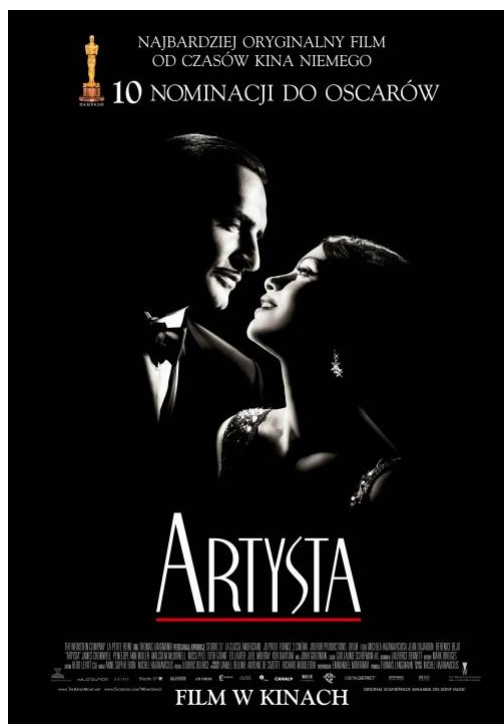
Oczywiście, pełne udźwiękowanie filmu nie było na początku sprawą łatwą. Pojawiły się trudności z rejestracją dźwięku na planie filmowym, nie można było kręcić zdjęć w plenerze, gdyż mikrofony, oprócz dialogów, rejestrowały także dźwięki przypadkowe, trzeba było zrezygnować z dynamicznych ujęć i montażu na rzecz bardziej statycznych i dłuższych scen. Z czasem jednak technologia rejestracji oraz odtwarzania dźwięku poprawiała się. Zaczęto stosować także tzw. postsynchrony oraz dubbing (o których wspomniałam w innej części tego „Elementarza”). Dziś już trudno byłoby sobie wyobrazić powrót do czasów zupełnie niemego kina.

Propozycja zabawy:

Jeśli chcecie pobawić się w nieme kino, weźcie Wasz ulubiony film, odszukajcie w nim swoją ulubioną scenę i odtwórzcie ją wyciszając dźwięk. Dziwnie, prawda? Ponieważ jest to Wasza ulubiona scena, na pewno wiecie, o co w niej chodzi, jaki jest jej nastrój, co mówią bohaterowie, z pewnością więc nie sprawi Wam trudności przekształcenie niemego fragmentu filmu we fragment dźwiękowy. Spróbujcie dobranej sceny odpowiednią muzykę. Jeśli jest wśród Was ktoś, kto potrafi grać na jakimś instrumencie może, tak jak taper, samodzielnie coś zagrać. Możecie też poszukać odpowiedniego utworu na płycie lub mp3. Spróbujcie dopasować do wybranego fragmentu efekty dźwiękowe. Jeśli, na przykład, w Waszej ulubionej scenie ktoś otwiera drzwi, spróbujcie w odpowiednim momencie dodać właściwy efekt (pomyślcie, jak można by go zrobić). Postarajcie się także pomóc aktorom, użyczając im swojego głosu i wypowiadając dialogi. Miłej zabawy!

Propozycja filmu do obejrzenia:

Narodziny kina dźwiękowego są tematem słynnego filmowego musicalu „Deszczowa piosenka” (1952). Choć to nieco starszy film, warto byście go obejrzeli. Będziecie nie tylko dobrze się przy nim bawić, ale również zobaczycie, jak radzono sobie z kręceniem pierwszych filmów dźwiękowych. Także dorośli lubią bawić się w nieme kino! Starsi z Was (od 12 lat) mogą obejrzeć film pod tytułem „Artysta” (2011) w reżyserii Michela Hazanaviciusa. Współcześni twórcy postanowili nakręcić film, który „udaje” stare filmy. Jest czarno-biały i w większości niemy (jest oczywiście muzyka, która, jak wspomniałam przed chwilą, towarzyszyła projekcjom niemych filmów). Pokazuje, jak kiedyś wyglądały filmy i jak je kręcono w latach 20. i 30. XX wieku. „Artysta” przeniesie Was do czasów, gdy kino właśnie zmieniało się z niemego na dźwiękowe.



Plakat do filmu „Artysta” (materiał prasowy Forum Film Poland).

Klasyczny film hollywoodzki

Na początku muszę zacząć od wyjaśnienia dwóch słów, które pojawiły się w tytule tego fragmentu „Elementarza”: „klasyczny” i „hollywoodzki”. Klasyczny oznacza w tym wypadku „typowy”, „modelowy”, zgodny z przyjętymi regułami, a więc do pewnego stopnia podobny do innych i, co za tym idzie, najbardziej powszechny. Zaś hollywoodzki znaczy po prostu „zrobiony w Hollywood” wtedy, kiedy to samo Hollywood oraz produkowane tam filmy dominowały, stając się wzorcem dla kina powstającego także gdzie indziej (były to mniej więcej lata 1930–1960).



Biały, wysoki na 14 metrów i długi na 110 metrów napis HOLLYWOOD, który znajduje się w górach Santa Monica w Los Angeles został zaprojektowany przez Thomasa Fiska Goffa i postawiony w 1923 roku. Wtedy był on dłuższy (HOLLYWOODLAND), później go skrócono. Kiedyś był reklamą, dziś jest punktem orientacyjnym i symbolem miasta związanego z przemysłem filmowym (zdjęcie: Pixabay).

Hollywood to dzielnica amerykańskiego miasta, które nazywa się Los Angeles. To tam, na zachodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych, już na początku XX wieku, zaczął intensywnie rozwijać się amerykański przemysł filmowy. Do Hollywood przyjeżdżali producenci, aktorzy, reżyserzy i scenarzyści nie tylko z innych rejonów USA, ale także z innych krajów. Hollywood stało się ich siedzibą i miejscem pracy. Powstawały kolejne studia filmowe oraz wytwórnie. W latach 20. XX wieku robiono tam około 800 filmów rocznie! Wkrótce Hollywood stało się „fabryką snów” – symbolem sukcesu i kariery dla wielu z tych, którzy pracowali w branży filmowej, a także symbolem marzeń widzów tych filmów. Tak zresztą jest i dzisiaj, choć przecież filmy, które powstają w USA, nie są i nie były kręcone wyłącznie w Hollywood. Co oczywiste, filmy produkuje się także w innych krajach. Są takie, w których powstaje ich nawet więcej niż w Hollywood! Dla porównania, obecnie w całym USA, a nie tylko w samym Hollywood, powstaje rocznie nieco ponad 500 filmów fabularnych, a w tzw. Bollywood, czyli w Indiach, ponad 1300! W Polsce rocznie kręci się około 30–40 filmów fabularnych.

Klasyczny film hollywoodzki to zatem pewien typowy, charakterystyczny (w formie i treści) film, którego formuła ukształtowała się w Hollywood, w okresie pomiędzy rokiem 1930 a 1960. Wielkie wytwórnie filmowe produkowały wówczas filmy w sposób bardzo uporządkowany, według schematu – trochę jak w fabryce. Sprawiało to, że filmy stawały się nieco do siebie podobne. Nie tylko w treści (chętnie realizowano filmy o podobnej tematyce, korzystano ze wzorów opowieści wyznaczanych przez gatunki filmowe), ale i w formie (sposób filmowania czy montażu był całkowicie podporządkowany sprawnemu opowiadaniu historii). Oczywiście to, że filmy były do siebie podobne, nie oznacza, że były identyczne (to byłoby bez sensu i do tego strasznie nudne – jak oglądanie całego jednego i tego samego filmu). Drobne odstępstwa od reguł, małe urozmaicenia treści czy stylu miały miejsce i były mile widziane. Zresztą wielu twórców kina robiących filmy w tym właśnie okresie (choć korzystało z reguł wyznaczanych przez klasyczny film hollywoodzki), zbudowało swój własny, charakterystyczny styl i zyskało miano Autorów filmowych. Filmy Alfreda Hitchcocka czy Johna Forda rozpoznawał od razu każdy widz. Poza tym w latach 1930–1960 powstało wiele dzieł filmowych, które do dziś uznawane są za znaczące osiągnięcia sztuki filmowej. Należą do nich między innymi: western „Dyliżans” z 1939 roku, melodramat „Casablanca” z 1942 roku, musicale „Amerykanin w Paryżu” z 1951 roku i „Deszczowa piosenka” z 1952 roku czy też komedia „Pół żartem, pół serio” z 1959 roku.



„Dyliżans” z 1939 roku w reżyserii Johna Forda to jeden z klasycznych filmów hollywoodzkich powstałych w latach 1930–1960 (*materiał: Internet Archive*).

Warto pamiętać o tym okresie w historii kina także dlatego, że ukształtowany wtedy klasyczny styl hollywoodzki stał się wzorcem dla kina popularnego w ogóle – tworzonego także gdzie indziej (w

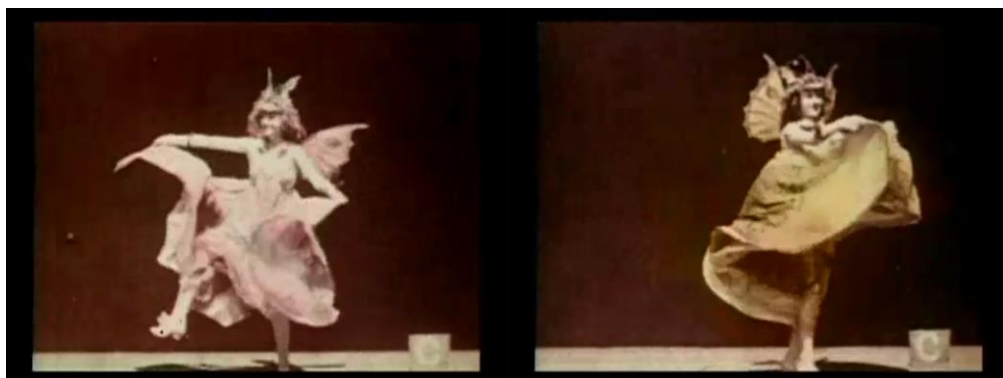
innych krajach). Z wypracowanych w tamtym czasie formuł gatunkowych czy stylistycznych chętnie korzystają również współcześni twórcy. Większość oglądanych dziś przez Was filmów to właśnie takie „klasyczne” kino – można je przypisać do jakiegoś gatunku filmowego i zrobione są tak, abyście skupiali się przede wszystkim na bohaterach i fabule, a nie na tym, jak zostały sfilmowane czy zmontowane (wszystkie „szwy” oraz cała „kuchnia filmowa” pozostają ukryte przed okiem widza).

Propozycja filmu do obejrzenia:

Aby samemu przekonać się, jak wyglądały klasyczne filmy hollywoodzkie, możecie obejrzeć western „Dyliżans” lub musical „Deszczowa piosenka”. Najstarsi z Was (od 12 lat w górę) mogą także zobaczyć komedię „Pół żartem, pół serio”. Zaprosicie do wspólnego oglądania tych filmów Waszych rodziców lub innych starszych członków rodziny. Oni te filmy na pewno dobrze znają, ale pewnie chętnie obejrzą je ponownie. „Dyliżans” to klasyka westernu, „Deszczowa piosenka” to jeden z najlepszych filmowych musicali, a „Pół żartem, pół serio” to komedia ze świetnymi rolami Marilyn Monroe, Tony’ego Curtisa i Jacka Lemmona, która także i dziś znakomicie bawi widzów.

Kino nabiera kolorów

Wicie już, że na początku filmy były czarno-białe (co oczywiście nie oznacza, że dwukolorowe, bo przecież w paletce barw obecne były wszystkie odcienie czerni, bieli oraz szarości). Kiedy pojawiły się inne kolory i tzw. film barwny? Tak naprawdę to już na początku istnienia kina zaczęto eksperymentować z filmem barwnym, a także stosować różne zabiegi umożliwiające uzyskiwanie pewnych efektów kolorystycznych. Jednym z takich zabiegów było tzw. **wirażowanie**, dzięki któremu można było czarno-biały film, a częściej jakiś jego fragment, zabarwić na jeden, konkretny kolor. Wkrótce pewne barwy stały się typowe dla niektórych scen czy sekwencji (na przykład sceny nocne barwiono na niebiesko, a plenerowe na zielono). Taki jednolity kolor oczywiście nie odpowiadał temu, co znamy z rzeczywistości (przecież nie wszystko, co znajduje się na zewnątrz, w plenerze, jest zielone) i służył po prostu podkreśleniu nastroju sceny lub sekwencji. Innym sposobem uzyskania efektów barwnych było nanoszenie kolorów ręcznie na poszczególne klatki filmu. Technika ta była nie tylko pracochłonna, ale i niedoskonała (wyobraźcie sobie, jak trudno jest dokładnie coś pomalować na tak małym obrazku, jakim jest klatka filmowa, której standardowa szerokość to 35 mm!).



Dzięki ręcznemu kolorowaniu poszczególnych klatek kopii filmowych suknia tancerki Annabelle Moore z tego filmu, wyprodukowanego przez studio Edisona w 1894 roku, zmieniała kolor. Takich filmów, przedstawiających tancerkę w obszernej sukni, powstało w tamtym czasie kilka – dobrze ukazywały one możliwości wczesnego kina w zakresie pokazywania ruchu, a ręczne barwienie dodawało ciekawy „trik” – suknia w trakcie tańca „w magiczny sposób” zmieniała kolor (materiał pochodzi ze zbiorów Muzeum Kinematografii w Łodzi).

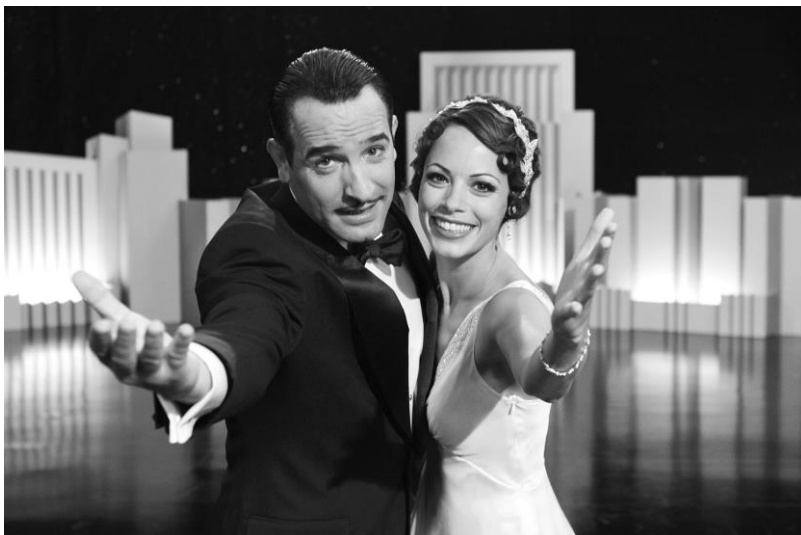
Jak dotąd najstarszy na świecie film kolorowy (a nie pokolorowany przy pomocy wirażowania czy też ręcznego malowania pojedynczych klatek) pochodzi z około 1902 roku. Nakręcił go Anglik, Edward Raymond Turner, za pomocą skonstruowanego przez siebie urządzenia, które opatentował jeszcze wcześniej, bo w 1899 roku! Nim odnaleziono i odnowiono ten film, sądzono, iż najstarszy film barwny powstał kilka lat później z użyciem technologii Kinemacolor i pochodzi z 1908 roku. Warto, byście zapamiętali także Polaka – Jana Szczepanika (1872–1926), którego wynalazki były polskim wkładem w rozwój filmu barwnego. Szczepanik stworzył, między innymi, kamerę umożliwiającą rejestrowanie kolorów na specjalnie opracowanej taśmie. W 1918 roku opatentował swój system tworzenia i wyświetlania filmów barwnych złożony z kamery, projektora oraz taśmy. Wymyślona przez niego technologia została potem z powodzeniem wykorzystana przy fotografii barwnej.

Przełom w tworzeniu filmów barwnych nastąpił w latach 20. XX wieku, kiedy to pojawiła się nowa technologia. Był to **Technicolor** – system, który wykorzystywał najpierw dwie, a potem, w swojej udoskonalonej wersji, trzy światłoczułe taśmy filmowe. Każda z tych osobnych trzech czarno-białych taśm, dla kolorów zielonego, czerwonego i niebieskiego, była naświetlana w kamerze jednocześnie dzięki temu, że za obiektywem znajdowały się rozpraszające światło na osobne wiązki pryzmat i filtry. Potem, w postprodukcji, trzeba było te negatywy połączyć. Było to możliwe dzięki skomplikowanej technice przypominającej nieco drukowanie. Pochodzący z wytwórni Disneya film pod tytułem **„Kwiaty i drzewa” z 1932 roku** to pierwszy animowany film barwny zrobiony w technice trójkolorowego Technicoloru. Natomiast film **„Becky Sharp” z 1935 roku** uznaje się za pierwszy pełnometrażowy aktorski film barwny zrobiony tejże technice. Inne słynne filmy zrealizowane w tej technologii to: animacje Walta Disneya **„Królewna Śnieżka i siedmiu krasnoludków” z 1937 roku** i **„Fantazja” z 1949 roku**, melodramat **„Przeminęło z wiatrem” z 1939 roku**, dramat historyczny na podstawie utworu Szekspira – **„Henryk V” z 1944 roku** czy też przygodowe **„Skarby króla Salomona” z 1952 roku**. Technicolor, który pozwalał uzyskać kolory bardzo intensywne, żywe, stworzył nowe możliwości kręcenia filmów barwnych. Był jednak technologią drogą i niezbyt wygodną w stosowaniu. Wyprodukowanie w niej filmu trwało długo. Mimo to Technicolor stał się popularny w latach 30. i 40. XX wieku i był stopniowo ulepszany (między innymi poprzez zastąpienie trzech taśm jedną trzywarstwową). Potem został wyparty przez kolejne, jeszcze nowocześniejsze, bardziej uniwersalne i tańsze systemy, które umożliwiły dalszy rozwój filmu barwnego (na przykład Eastmancolor).

Jak widzicie, początki filmu barwnego sięgają samych początków kina. Jednak musiało upłynąć trochę czasu, nim przestał on być wyłącznie ciekawostką czy eksperymentem, a technologia robienia takich filmów została na tyle udoskonalona, że można je było kręcić na szerszą skalę. Film barwny stał się powszechny dopiero w latach 60. XX wieku!

Pierwszy kolorowy pełnometrażowy polski film fabularny wszedł na ekrany w styczniu 1954 roku. Była to komedia muzyczna w reżyserii Leonarda Buczkowskiego pod tytułem „Przygoda na Mariensztacie”.

Dziś już nie wyobrażamy sobie powrotu do dawnego, czarno-białego kina. Choć oczywiście także współcześnie pojawiają się całe filmy (albo ich fragmenty), które zrealizowane są w czarni i bieli. Wynika to jednak już nie z braku możliwości zrobienia filmu kolorowego. Jest celowym, artystycznym zamiarem (jak choćby w przypadku wspomnianego już filmu **„Artysta”**, który powstał w 2011 roku, ale ponieważ „udaje” stary, niemy film musiał być też oczywiście czarno-biały).



Jean Dujardin i Bérénice Bejo w filmie „Artysta” z 2011 roku w reżyserii i według scenariusza Michela Hazanaviciusa. Film zrealizowany został w konwencji dawnego kina niemego i czarno-białego (materiał prasowy Forum Film Poland).

Barwa filmowego obrazu ma duże znaczenie, jest ważnym elementem stylu plastycznego filmu. Może być zbliżona do tego, co znamy z natury, z rzeczywistości, może też być inna – niezwykła, niecodzienna, dziwna. Barwa obrazu filmowego oddziałuje na emocje widzów, wpływa na to, jak odbierają i rozumieją film.

Propozycja filmu do obejrzenia:

Zachęcam Was gorąco do obejrzenia słynnych disneyowskich animacji „Królewna Śnieżka i siedmiu krasnoludków” oraz „Fantazja”. To stare filmy i wyglądają nieco inaczej niż znane Wam, współczesne animacje komputerowe, ale mają w sobie wiele uroku. Co więcej, dzięki ich obejrzeniu będziecie mogli przekonać się, jak wyglądały filmy robione kiedyś w Technicolorze. „Fantazję” warto zobaczyć także dlatego, że była ona pierwszym pełnometrażowym filmem z dźwiękiem stereo, a mający polskie korzenie dyrygent – Leopold Stokowski, otrzymał za wkład w stworzenie tego filmu honorowego Oscara! Możecie także sięgnąć po słynny musical „Czarnoksiężnik z Oz” z 1939 roku, w którym część sekwencji celowo rozstała nakręcona na taśmie czarno-białej, a część w Technicolorze (co miało dodatkowo podkreślić fantastyczność krainy Oz).

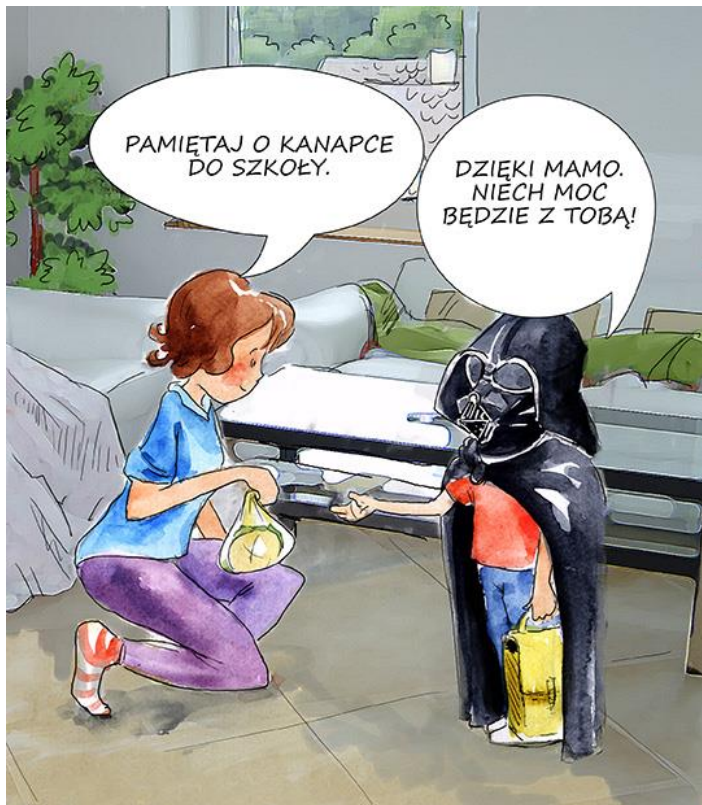
Kino nowej przygody

Ten fragment „Elementarza” chciałabym poświęcić na opowiedzenie Wam o tym, co działo się w kinie rozrywkowym od połowy lat 70. XX wieku. Po pierwsze, działo się wówczas wiele ciekawych rzeczy i powstał szereg interesujących filmów. Po drugie, współczesne, wysokobudżetowe (to znaczy, że na zrobienie filmu wydaje się dużo pieniędzy) kino popularne, które szeroka widownia ogląda najczęściej, wywodzi się wprost od filmów, które wtedy powstawały. Chyba więc warto dowiedzieć się czegoś na ich temat?

W tym czasie, czyli w latach 70. ubiegłego wieku, powstawało dużo bardzo różnych gatunkowo filmów. I nic dziwnego – producentom filmowym z Hollywood i nie tylko zależało na tym, żeby przyciągnąć widzów do kin (albo raczej odciągnąć ich od telewizorów, bo powszechna od lat 50. XX wieku telewizja odbierała kinom publiczność – podobnie jak dziś komputer i internet). Amerykańscy twórcy, którzy już wcześniej zdobyli pewne doświadczenie, robiąc nieco skromniejsze i tańsze filmy,

w połowie lat 70. XX wieku, zaproponowali drogie i efektowne widowiska, które wyznaczyły nowy kierunek w tworzeniu kina dla szerokiej publiczności. Twórcami tymi byli George Lucas i **Steven Spielberg**. Wraz z filmami, które zaczęli wtedy kręcić, a zwłaszcza z premierą dwóch z nich: „Gwiezdných wojen” w reżyserii George’a Lucasa oraz „Bliskich spotkań trzeciego stopnia” w reżyserii Stevena Spielberga (która miała miejsce w tym samym **1977 roku**), nastąpiło odrodzenie kina przygodowego i rozrywkowego, z dynamiczną akcją oraz ciekawymi efektami specjalnymi robionymi z wykorzystaniem najnowszych dostępnych wtedy technik (jeszcze nie tak zaawansowanych jak dziś). Pojawiły się filmy, które określa się mianem „kina nowej przygody”. W filmach z tego nurtu chętnie nawiązywano do treści i formy innych filmów (te nawiązania bywały przy tym zabawne, miały formę pastiszu, co znaczy, że w sposób humorystyczny uwydatniały, podkreślały cechy stylu tego naśladowanego dzieła), czerpano z różnorodności gatunków filmowych (film przygodowy, film fantastycznonaukowy, fantasy itp.). Dbano przy tym, aby mogła je oglądać widownia w różnym wieku (także ta młodsza), co oznaczało, że nie były one zbyt brutalne. Były za to zrozumiałe, stanowiły ciekawą i efektowną opowieść. Ich twórcy nawiązywali do dawnego, widowiskowego kina hollywoodzkiego, które znali z dzieciństwa, a w pewien sposób spełniali też swojej dziecięcej fantazje o podróżach w kosmos, spotkaniach z pozaziemskimi cywilizacjami czy też przygodach rozgrywających się w egzotycznej scenerii. Wśród filmów z tamtego okresu, które można włączyć do nurtu kina nowej przygody, oprócz wspomnianych „Bliskich spotkań trzeciego stopnia” oraz „Gwiezdných wojen”, są również: „Superman” (1978), „Poszukiwacze zaginionej Arki” (1981) czy „E.T.” (1982).

Co ciekawe, wraz z filmami spod znaku kina nowej przygody pojawiły się także całe serie gadżetów oraz zabawek, które chętnie kupowali fani. Można powiedzieć, że film „wyszedł z kina” i wkroczył do innych obszarów kultury popularnej oraz rozrywki. Fanom nie wystarczył już sam film. Pragnęli także kupić plakaty, gry oparte na filmowej historii, karty z wizerunkami filmowych bohaterów czy ubrania (koszulki, czapeczki). Chcieli również przebierać się za swoich ulubionych bohaterów, by odgrywać ich role i spotykać się wspólnie na specjalnych zlotach fanów. Wokół wielu filmów spod znaku kina nowej przygody (zwłaszcza zaś sagi „Gwiezdne wojny”) powstała cała osobna kultura fanów przyciągająca setki ludzi.



(rys. A. Krella-Moch)

Filmy kina nowej przygody i zjawiska im towarzyszące w latach 70. i 80. XX wieku miały w kolejnych latach swoją kontynuację. Także dziś powstają wielkie widowiska filmowe, które są bezpośrednimi następcami tamtych filmów. Są to na przykład: „Avatar”, filmy o superbohaterach („X-Men” czy „Iron Man”), a także serie takie, jak „Piraci z Karaibów”.

Propozycja filmu do obejrzenia:

Jeśli jeszcze nie mieliście okazji, to zachęcam Was do obejrzenia filmów z serii „Gwiezdne wojny” z lat 1977, 1980 i 1983 (są to części IV, V i VI sagi, które powstały jako pierwsze, ale są niejako „środkiem” historii, której początek znamy z później zrobionych filmów, a ciąg dalszy oglądaliśmy niedawno, gdy do kin weszła część VII, czyli „Gwiezdne wojny. Przebudzenie mocy” oraz część VIII – „Gwiezdne wojny. Ostatni Jedi”). Możecie także sięgnąć do serii „Gremliny” („Gremliny rozrabiają” z 1984 roku i „Gremliny 2” z 1990 roku) albo też obejrzeć komedie science-fiction „Pogromcy duchów” (1984) i „Pogromcy duchów 2” (1989). Przekonacie się, jak wyglądały kiedyś widowiska filmowe i będziecie mogli porównać je ze współczesnymi. Pewnie w zestawieniu z dziś wykorzystywanymi efektami specjalnymi i technologiami tamte wydadzą się Wam mniej olśniewające, ale nie dziwcie się – technologia (także w dziedzinie filmu) stale się rozwija. Myślę jednak, że i tak filmy te dostarczą Wam wiele dobrej zabawy. Po to właśnie powstały!

Epoka efektów specjalnych

Różnego rodzaju efekty (triki), pojawiały się już w pierwszych filmach. Na przykład jeden z pionierów kina, Francuz **Georges Méliès**, który tworzył na początku XX wieku, wynalazł i wykorzystał w swoich filmach szereg rozmaitych technik, czerpiąc inspirację z metod stosowanych w fotografii, teatrze oraz podczas przedstawień iluzjonistycznych. Stosując różne sposoby (na przykład zdjęcia nakładane, robione poprzez wielokrotne naświetlenie tych samych klatek filmu, specjalne maskowania

zakrywające fragmenty kadru, a także sztuczne modele rozmaitych obiektów, wykonane choćby z gliny) uzyskiwał bardzo ciekawe rezultaty. Nic dziwnego, że dziś mówi się o nim, iż był to prawdziwy mag czy czarodziej kina. Jego najśłynniejsze dzieło to „Podróż na Księżyc” – niemy film scienice-fiction z 1902 roku!

Także potem twórcy kina chętnie sięgali po efekty specjalne. Kino nigdy zupełnie z nich nie zrezygnowało, a techniki ich tworzenia stale udoskonalano. Jak wiecie z poprzedniego fragmentu „Elementarza”, poświęconego kinu nowej przygody, w filmach z tego nurtu efekty specjalne odgrywały ważną rolę. Na potrzeby realizacji efektów do „Gwiezdných wojen”, które w czasie, gdy film wchodził na ekrany, uznano za przełomowe, **George Lucas w 1975 roku** założył nawet firmę, która nazywała się Industrial Light & Magic – efekty specjalne do filmów tworzy ona zresztą do dziś i uchodzi za jedną z najlepszych w branży. Już wtedy, w latach 70., wykorzystywano komputery (na przykład do precyzyjnego sterowania pracą kamery), ale modele statków kosmicznych czy też niezwykle postacie takie, jak choćby Jabba z „Gwiezdných wojen”, nie były jeszcze tworzone z ich pomocą. Ten czas nadszedł dopiero w latach 90. XX wieku, kiedy to powstały takie filmy, jak choćby „Park Jurański” (1993) w reżyserii Stevena Spielberga. Pierwsza sekwencja wygenerowana komputerowo powstała wprawdzie już w 1982 roku do filmu „Star Trek 2. Gniew Khana”, ale to w filmie Spielberga zobaczyliśmy całkowicie wygenerowane komputerowo dinozaury, które wyglądały jak żywe (za efekty odpowiedzialna była wspomniana wyżej firma Industrial Light & Magic).

Z użyciem techniki komputerowej (cyfrowej) można dziś wykreować postacie i całe sceny, doskonale odtwarzać fragmenty świata realnego, ale także pokazywać to, co nierealne. Pozwala ona zmieniać obraz, czyli dodawać do niego pewne elementy, ale również usuwać z niego to, co okazało się niepotrzebne (na przykład jakiś zbędny rekwizyt). Wiele przełomowych technik zastosowano w filmie „**Matrix**” z 1999 roku, między innymi tzw. *bullet time* (efekt zatrzymania, spowolnienia ruchu uzyskany za sprawą komputerowego połączenia serii zdjęć robionych przy użyciu wielu kamer także sterowanych komputerowo), dzięki któremu widzowie mogli zaobserwować tor lotu pocisków wystrzeliwanych z pistoletów (czyli coś, czego przecież gołym okiem zobaczyć się nie da). Zresztą „Matrix” był takim filmem, w którym rozmaite efekty i atrakcje wizualne są niezwykle ważne, czasem nawet ważniejsze od opowiadanej w nim historii. Jednak pierwszy film fabularny stworzony bez udziału aktorów (z postaciami ludzi wygenerowanymi całkowicie komputerowo), będący ekranizacją popularnego cyklu gier komputerowych i zatytułowany „Final Fantasy” (2001) nie okazał się sukcesem. Najwyraźniej to już było dla widzów trochę za dużo! Za to ogromny sukces odniosły animacje: „**Toy Story**” (pierwszy pełnometrażowy film animowany w całości zrobiony komputerowo, który wszedł na ekrany w **1995 roku**) i „Shrek” (2001).

Dziś twórcy filmowi mają do dyspozycji dużo różnych technik, które służą do tworzenia efektów. Powszechnie używa się na przykład technologii zdjęć z wykorzystaniem tła niebieskiego bądź zielonego (*blue screen, green screen*) – potem w komputerze to, co niebieskie lub zielone zastępuje się odpowiednim obrazem (w ten sposób można stworzyć praktycznie każdą scenografię).



Hala filmowo-telewizyjna Szkoły Filmowej w Łodzi.
Tu także można kręcić zdjęcia z wykorzystaniem zielonego tła
(autor zdjęć: Jadwiga Mostowska).



(rys. A. Krella-Moch)



(rys. A. Krella-Moch)

Popularne jest także *motion capture*, czyli technologia, przy pomocy której można ruch prawdziwych aktorów przenieść do trójwymiarowego świata stworzonego w komputerze. Odpowiednio rozmieszczone kamery przechwytują ruch aktorów ubranych w specjalne stroje, na których

zaznaczone są ważne, ze względu na sposób poruszania się człowieka, punkty (znaczniki). Następnie obraz trafia do komputera, gdzie poddaje się go obróbce i animacji. W efekcie postać stworzona komputerowo porusza się tak płynnie, jak prawdziwa osoba. Rozwinięciem tej techniki jest *performance capture*, czyli przenoszenie już nie tylko ruchu, ale gry (w tym mimiki twarzy) aktorów na postacie stworzone w komputerze, a pierwszym filmem w całości zrealizowanym w tej technologii był „**Ekspres polarny**” (2004) Roberta Zemeckisa. W „**Avatarze**” (2009) jego twórca – **James Cameron** – poszedł o krok dalej. Wykorzystując dodatkowo minikamery zamontowane na głowach aktorów i skierowane na ich twarze, wychwytywał jeszcze dokładniej ich mimikę. Na potrzeby filmu powstały również specjalne kamery umożliwiające rejestrację obrazów w trójwymiarze. Wprowadzie iluzję trójwymiarową to nic nowego, bo pierwsze aparaty do oglądania obrazów trójwymiarowych powstały jeszcze w XIX wieku, a kino także eksperymentowało wcześniej z różnymi technikami 3D, ale dopiero technologia zaproponowana przy realizacji „**Avatara**” (tzw. prawdziwe 3D) otworzyła przed twórcami filmowymi nowe możliwości, a hollywoodzkie studia wręcz oszalały na jej punkcie (dziś praktycznie każdy wysokobudżetowy film wypuszczany jest także w wersji 3D).

A jak to się w ogóle dzieje, że widzowie mogą oglądać film w 3D? Znow, jak to w kinie bywa, chodzi o wykorzystanie właściwości naszego wzroku i mózgu! Nasze oczy rozstawione są na głowie w pewnej odległości od siebie. Gdy na coś patrzymy, to tak naprawdę każde z oczu widzi to coś pod nieco innym kątem, a nasz mózg „nakłada” na siebie te dwa płaskie obrazy. Dzięki temu to, co widzimy, jest przestrzenne (trójwymiarowe). Żeby taki efekt uzyskać w kinie, trzeba więc dostarczyć do naszego mózgu dwa nieco różne obrazy. Stosuje się w tym celu rozmaite technologie rejestracji i wyświetlania obrazu, używa specjalnych filtrów i wyposażonych w nie okularów, dzięki którym do każdego oka widza dociera nieco inny obraz, a jego mózg przetwarza je w jeden, trójwymiarowy.

A więc Cyklop raczej nie mógłby obejrzeć filmu w 3D!

We współczesnym kinie popularnym, adresowanym do szerokiego kręgu widzów, różne ciekawe efekty są niemal obowiązkowe, a możliwości, jakie dają obrazy tworzone (generowane) komputerowo (czyli CGI = *Computer Generated Images*), są obecnie praktycznie nieograniczone. Niekiedy to właśnie tego typu atrakcje, a nie ciekawie zarysowana fabuła czy znakomita gra aktorska, są tym, co przyciąga publiczność do kin.

Warto byście nie mylili dwóch grup efektów – wizualnych (optycznych) i mechanicznych. Efekty wizualne to, mówiąc najogólniej, takie obrazy w filmie, które są tworzone albo przy pomocy specjalnej techniki zdjęciowej, albo podczas obróbki tego, co zostało nakręcone (dziś głównie przy pomocy programów komputerowych). Do tworzenia efektów mechanicznych (takich, jak wybuchy, zamiecie śnieżne czy różnego typu sterowane modele) komputer nie jest konieczny. Są one opracowywane przed rozpoczęciem zdjęć i uruchamiane na planie.

Dziś, za sprawą rozwoju techniki komputerowej, przewagę zyskują efekty wizualne, ale zazwyczaj efekty, które oglądamy w filmach, są połączeniem obu tych grup. Na przykład w filmie „**Titanic**” (1997) część dekoracji po prostu zbudowano, część tego, co wdzieliśmy na ekranie była efektem zastosowania specjalnej techniki zdjęciowej i zdjęć kombinowanych, a reszta powstała przy pomocy komputerów.

Propozycja zabawy:

Chcecie przekonać się, w jaki sposób widzimy, jakie mechanizmy naszego widzenia wykorzystuje się do tworzenia trójwymiarowych obrazów? Zróbcie prosty eksperyment! Wybieramy jakiś punkt (przedmiot) znajdujący się w zasięgu naszego wzroku (może to być, na przykład, stojący na stole kubek lub zabawka leżąca na regale). Zastaniamy jedno oko, wyciągamy przed siebie palec i celujemy nim dokładnie w ten przedmiot. A teraz, nie przestając celować palcem, robimy zmianę – zastaniamy drugie oko. Widzicie, co się stało? Palec, mimo że przecież nie ruszaliśmy ręką, nie wskazuje już na przedmiot, ale w miejsce tuż obok niego! Stało się tak dlatego, że celując palcem w przedmiot, patrzyliśmy na niego tylko jednym okiem i tylko ono dostarczało Wam informacji o położeniu przedmiotu. Gdy spojrzeliście drugim okiem, a więc pod odrobiną innym kątem, okazało się, że przedmiot znajduje się w nieco innym miejscu! Zwykle jednak nie przytrafiają nam się podobne problemy, bo patrzymy na wszystko używając obu oczu i to, co widzimy, jest połączeniem obu obrazów.

Propozycja filmu do obejrzenia:

Serdecznie polecam Wam film zatytułowany „Hugo i jego wynalazek” (2011) w reżyserii Martina Scorsese. Jest on nie tylko ciekawą, przygodową opowieścią o perypetiach tytułowego bohatera, zrealizowaną na podstawie książki „Wynalazek Hugona Cabreta”. Jest także hołdem złożonym przez Martina Scorsese (wybitnego amerykańskiego reżysera) kinu oraz jego pionierom, który wymyślali i stosowali pierwsze efekty specjalne, osobom takim jak Georges Méliès, o którym była wcześniej mowa. „Hugo i jego wynalazek” został nagrodzony Oscarem za efekty specjalne, bo w filmie tym, opowiadającym o dawnych trikach służących tworzeniu „magii kina”, zastosowano szereg bardzo różnorodnych, współczesnych efektów. Na przykład w scenie nawiązującej do autentycznego wypadku pociągu ekspresowego z Granville do Paryża, który miał miejsce w 1895 roku, użyto nie tylko specjalnych modeli i makiet. Wykorzystano także *green screen*, uzupełniając scenę o obrazy stworzone w oprogramowaniu komputerowym, które wiernie oddawały te prawdziwe.

Zachęcam Was także do obejrzenia filmu „Ekspres polarny”, czyli tego, który był pierwszym w całości zrobionym w technice pozwalającej przenieść grę prawdziwych aktorów na postacie stworzone przy pomocy komputera (*performance capture*). W przypadku aż pięciu ról była to gra tylko jednego aktora – Toma Hanksa! Na jego grze zbudowano wygenerowaną komputerowo postać głównego bohatera dziecięcego – Chisa, a także wszystkie pozostałe, dorosłe postacie męskie. Warto byście się przekonali i sami ocenili, jaki był tego efekt.

Najważniejsi twórcy filmu animowanego

Nieco wcześniej dowiedzieliście się już, co to jest film animowany i jakie są podstawowe rodzaje (techniki) animacji. W tej części „Elementarza” chcę przekazać Wam parę informacji o historii i przedstawić kilku twórców animacji – tych, którzy wywarli duży wpływ na rozwój tego rodzaju filmu.

Sztuka animacji ma długą tradycję i historię. Urządzenia służące tworzeniu iluzji ruchomych obrazów, która przypominała to, co dziś określamy filmem animowanym, powstawały już w XIX wieku. Bez wątplenia ważne dla rozwoju filmu animowanego było wynalezienie techniki zdjęć poklatkowych (aby uzyskać złudzenie ruchu, nieruchome przedmioty filmuje się klatka po klatce, nieznacznie tylko zmieniając ich położenie – klatki połączone w jeden ciąg dają wtedy iluzję ruchu). Trudno stwierdzić, kiedy dokładnie powstał pierwszy film animowany. Wiele wskazuje na to, że pierwszym takim filmem był króciutki „Apel zapałek” Anglika Arthura Melbourne-Coopera z 1899 roku. Co było w nim animowane? Oczywiście tytułowe zapałki! Jednym z pierwszych animowanych filmów rysunkowych

były natomiast krótkometrażowe „Zabawne grymasy śmiesznych twarzy” z 1906 roku, stworzone również przez Anglika – Jamesa Stuarta Blacktona.

Do grona pionierów filmowej animacji bez wątpienia należy **Władysław Starewicz**. Ten filmowiec polskiej narodowości był twórcą oryginalnych, jednych z pierwszych w historii animowanych filmów lalkowych. Kiedy w 1910 roku postanowił sfilmować żuki jelonki, okazało się, że owady nie chcą współpracować (zamiast ruszać się, robić to, co zwykle robią, po prostu zamierały w bezruchu). Starewicz doszedł do wniosku, że praca z żywymi owadami nie ma sensu i postanowił stworzyć film animowany, w którym wystąpią martwe żuki. Żuki jelonki stały się więc swego rodzaju lalkami, które animator umieszczał w scenografii przygotowanej z plasteliny. Pierwszy film, który powstał w ten sposób, nosił tytuł „Walka żuków jelonków”. W jednym z bardziej znanych filmów Starewicza – „Piękna Lukanida” także „wystąpiły” żuki, nie tylko odpowiednio spreparowane (filmowiec przymocowywał kończyny owadów do ich tułowia za pomocą drucików), ale również ucharakteryzowane i ubrane w kostiumy! Później Starewicz zrezygnował z owadów, ale nadal realizował animacje lalkowe. Do najbardziej znanych jego filmów należą „Konik polny i mrówka”, „Zemsta kinooperatora” oraz „Opowieść o lisie”.



Władysław Starewicz (materiał pochodzi ze zbiorów Muzeum Kinematografii w Łodzi).

Amerykański rysownik i animator **Walt Disney** już w latach 20. XX wieku tworzył filmy rysunkowe we własnym studiu w Kansas City. Potem przeniósł się do Hollywood i tu także tworzył krótkie filmy rysunkowe oraz całe serie takich filmów. W 1928 roku w jego animacjach pojawiła się Myszka Miki. Film, którego bohaterką była właśnie ta postać, pod tytułem „Parowiec Willie” (1928) był pierwszą dźwiękową animacją (głosu Myszcze użyczył sam Walt Disney). Za stworzenie Myszek Miki Walt Disney otrzymał Oscara (w sumie Disney dostał ich za swą twórczość ponad 20). Inni bohaterowie filmów rysunkowych, którzy zostali powołani do życia w studiu Walta Disneya to Pies Pluto i Kaczor Donald. Wyprodukowało ono także kilka słynnych, klasycznych animacji rysunkowych opartych na popularnych bajkach dla dzieci: „Królewna Śnieżka i siedmiu krasnoludków” (1937), „Pinokio” (1939), „Bambi” (1942) czy „Kopciuszek” (1950). Jednym z najważniejszych osiągnięć Disneya i jego studia był film „Fantazja” z 1940 roku. Choć dziś te klasyczne filmy animowane mogą wydawać się mniej atrakcyjne niż współczesne animacje komputerowe, to były one ważnym punktem na drodze rozwoju

tego typu kina. Dziś firma, stworzona wiele lat temu przez Disneya (który zmarł w 1966 roku), bardzo się rozrosła. Nadal oczywiście produkuje się w niej filmy (animowane i nie tylko). „Król Lew” (1994), „Piorun” (2008), „Kraina lodu” (2013) oraz animacje z Kubusiem Puchatkiem, to właśnie filmy „od Disneya”.

Także w innych amerykańskich wytwórniach filmowych od lat 30. XX wieku powstawały liczne filmy animowane i pojawiali się kultowi bohaterowie klasycznych dziś kreskówek (czyli filmów rysunkowych). Te z Królikiem Bugsem, Kotem Sylwestrem i Ptaszkiem Tweetym oraz Strusiem Pędziwiatrem robione były przez oddział animacji wytwórni Warner Bros. Z kolei w studiu animacji wytwórni Metro-Goldwyn-Mayer powstawały filmy, których bohaterami byli kot Tom i mysz Jerry – w 1957 roku twórcy tych właśnie postaci powołali do życia własną wytwórnię Hanna-Barbera, gdzie z kolei powstały kreskówki z Misiem Yogi, Flinstonami czy Scooby Doo. To właśnie bohaterowie filmów Hanna-Barbera podbili coraz popularniejszą wtedy telewizję, zyskując dzięki temu ogromną popularność nie tylko w USA.

Możliwość wykorzystania komputerów do animacji spowodowała dalszy rozwój filmu animowanego. Komputery w animacji zagościły na dobre na przełomie lat 70. i 80. XX wieku. Jednym z pionierów animacji komputerowej było amerykańskie studio Pixar. To właśnie w tym studiu, we współpracy z Disneyem, powstały filmy „Toy Story” (przypomnijmy – pierwszy film animowany zrobiony całkowicie komputerowo, który miał premierę w 1995 roku), „Gdzie jest Nemo?” (2003), „Iniemamocni” (2004) czy „Ratatuj” (2007). Dziś w Pixarze nadal produkowane są filmy animowane. Jest on jednak wytwórnią działającą w ramach grupy firm Disneya. Z kolei animacje z jednym z Waszych ulubionych bohaterów – Shrekiem – powstawały w innej amerykańskiej wytwórni – DreamWorks Animation, w której również zrobiono filmy z serii „Madagaskar” i „Kung Fu Panda”. Pixar, DreamWorks Animation i oczywiście Disney nieustannie rywalizują w tworzeniu coraz to nowych filmów animowanych komputerowo, a do kin co roku wchodzi ich nowe produkcje.

Filmy animowane to nie tylko bajki czy inne opowieści skierowane do dzieci. Także dorośli chętnie oglądają animacje, które zazwyczaj spełniają wymogi filmu rodzinnego czyli takiego, w którym zarówno młodszy, jak i starszy znajdą coś dla siebie. Powstają jednak również filmy animowane adresowane tylko do widzów dorosłych. Dobrym przykładem jest zrealizowany przez Zbigniewa Rybczyńskiego film „Tango”, który powstał w 1980 roku, w łódzkim Studiu Małych Form Filmowych. W 1982 roku został on nagrodzony Oscarem dla najlepszego krótkometrażowego filmu animowanego. Był to pierwszy Oscar dla polskiego filmu.

Choć większość animacji, które dziś oglądacie w kinach, to filmy amerykańskie, warto byście pamiętali, że także w innych krajach powstają znakomite filmy tego rodzaju. Ciekawe animacje lalkowe tworzone są, na przykład, w Wielkiej Brytanii, w studiu Aardman Animations. Pewnie wielu z Was widziało zrobiony w tym studiu film „Wpuszczony w kanał” (2006). Współpracującym z Aardman Animations twórcą filmów plastelinowych i lalkowych jest **Nick Park**. Animacje z serii „Wallace i Gromit”, a także „Uciekające kurczaki” i „Baranek Shaun” to właśnie filmy, przy których pracował.



Znakomity film animowany „Banek Shaun” (2015) w reżyserii Marka Burtona. Twórcą postaci Shauna, który najpierw pojawił się jako bohater serialu, a także jednym z producentów tego pełnometrażowego filmu jest Nick Park (dystrybucja Monolith Films).

Dużo filmów animowanych powstaje w Japonii, gdzie są one bardzo popularne. Japońskie animacje (*anime*) mają charakterystyczny styl (jeśli kiedyś oglądaliście jakąś animację z tego kraju, to pewnie zwróciliście uwagę, że postacie mają w nich, na przykład, bardzo duże oczy). Wiele z japońskich animacji to filmy oparte na popularnych komiksach, czyli mandze. Nie znaczy to wcale, że są one produkowane z myślą o dzieciach. Przeciwnie, wiele japońskich animacji to filmy wyłącznie dla dorosłych widzów, często bardzo poważne w swojej treści. Ponieważ jednak japońskie *anime* jest bardzo różnorodne w swej tematyce, filmy te oglądają wszyscy (każdy znajdzie coś dla siebie). Cieszą się one także dużym zainteresowaniem widzów w innych krajach.

Również w Polsce tworzyło i tworzy wielu znakomitych animatorów, istniały (i nadal istnieją) znakomite studia produkujące tego rodzaju filmy. Na pewno znacie filmy i serialne rysunkowe adresowane do dzieci, które powstawały w Studiu Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej („Bolek i Lolek”, „Reksio”) czy też w Studiu Miniatur Filmowych w Warszawie („Dziwne przygody Koziołka Matołka”). Te studia powstały w latach 40. i 50. XX wieku. Dziś nadal, zarówno w **Studiu Filmów Rysunkowych**, jak i w **Studiu Miniatur Filmowych** powstają animowane filmy rysunkowe dla dzieci i dorosłych (na przykład „Gwiazda Kopernika”) oraz seriale („Kuba i Śruba”, „Hip-Hip i Hurra”). W filmach lalkowych specjalizowało się natomiast łódzkie Studio Małych Form Filmowych, czyli znany Wam **Se-ma-for**. To tam powstały seriale dla dzieci takie jak „Miś Uszatek”, „Przygody Misia Colargola”, „Parauzek i przyjaciele” oraz nagrodzony Oscarem brytyjsko-polski film „Piotruś i wilk” (2006). W animacji komputerowej sukcesy odnosi polskie studio Platige Image. Ze studiem tym związany jest grafik, animator i reżyser – Tomasz Bagiński.

Propozycja filmu do obejrzenia:

Idę o zakład, że filmy animowane należą do Waszych ulubionych – znacie i oglądacie ich bardzo wiele. Aby oderwać się na chwilę od tych współczesnych, komputerowych animacji, zachęcam Was do sięgnięcia po filmy z bohaterami starszych, klasycznych kreskówek: Myszka Miki, Królikiem Bugsem czy Tomem i Jerryem. Myślę, że oglądając je, będziecie bawić się dobrze. Polecam Wam również najnowszą, pełnometrażową wersję przygód niepokornego, ale sympatycznego Baranka Shauna (warto być bliżej poznali tę postać i animację plastelinową). Młodszy z Was pewnie z przyjemnością

obejrzą także polskie kreskówki z Reksiem, Kaktusem i Małym czy też lalkowe animacje, których bohaterem jest Uszatek lub Paruszek.



„Kaktus i Mały” to serial animowany, wyprodukowany przez łódzkie studio Anima-Pol, z którego możecie dowiedzieć się wielu ciekawych rzeczy o tym, jak dbać o środowisko (materiał: Studio Filmowe Anima-Pol).

O historii kina dla dzieci i młodzieży słów kilka

Co nieco już o historii kina adresowanego do dzieci i młodzieży dowiedzieliście się z poprzedniego fragmentu „Elementarza” poświęconego filmom animowanym. Choć, jak wspomniałam, animacje to filmy nie tylko dla dzieci, bez wątpienia wiele z nich przeznaczonych jest właśnie dla młodszych kinomanów. Teraz chciałabym wyjść poza film animowany i dodać jeszcze kilka słów o innych filmach skierowanych do Was – młodych widzów.

Początkowo kino było postrzegane raczej jako rozrywka dla dorosłych. Młodzi widzowie, jeśli oglądali filmy, to te same, które adresowane były do starszych (nie robiono filmów specjalnie dla nich). Przeważnie zresztą były to filmy animowane (choćby te z Myszka Miki). Ale przecież w filmach występowały dzieci, prawda?! Owszem, Jackie Coogan, który wystąpił między innymi w słynnym filmie Chaplina „Brzdąc”, a przede wszystkim **Shirley Temple**, która jako dziecko, w latach 30. XX wieku, zagrała w ponad 40 filmach, byli wręcz dziecięcymi gwiazdami kina! Jednak filmy, w których oni grali, to nie były filmy robione z myślą o dziecięcej widowni. Dzieciaki z ekranu miały bawić i wzruszać dorosłych (a dzieci tylko przy okazji).



Aktorka amerykańska Shirley Temple podczas krojenia tortu urodzinowego (Hollywood, 1936/04/23, materiał pochodzi ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego, autor zdjęcia: nieznany).

Dopiero po II wojnie światowej, w latach 50. i 60., ten rodzaj twórczości nabiera znaczenia. Zaczyna rodzić się kultura dziecięca i młodzieżowa (z jej książkami, muzyką, filmami i programami telewizyjnymi). Dostrzegają to również twórcy kina w Hollywood i na całym świecie, którzy coraz chętniej robią filmy dla dzieci oraz młodzieży (nie tylko te animowane, ale także aktorskie). Wszak młodszy odbiorca to całkiem spora publiczność i warto ją docenić, prawda?! Zaczęły więc powstawać filmy dla młodych widzów, a także filmy rodzinne, które mogła oglądać wspólnie cała rodzina, na przykład: „Na psa urok” (1959), „Szwajcarska rodzina Robinsonów” (1960), „Dzieci z Bullerbyn” (1960), „Mary Poppins” (1964), „Elza z afrykańskiego buszu” (1966), „Pippi Långstrump” (1967), „Black Beauty” (1971) czy „Zwariowany piątek” (1976). W końcu przyszedł czas na kino nowej przygody, o którym już Wam wspominałam, także przecież adresowane do szerokiej, w tym młodej publiczności. A dziś? Dziś filmy dla młodego widza nadal powstają. Wiele z największych kinowych przebojów ostatnich lat to właśnie takie produkcje (na przykład filmy o przygodach Harry’ego Pottera, które okazały się największym sukcesem kinematografii brytyjskiej od lat – zrobili je wspólnie Brytyjczycy i Amerykanie).



Reżyser Kazimierz Tarnas oraz operator Zdzisław Kaczmarek na planie filmu „Szaleństwa panny Ewy” z 1994 roku (materiał pochodzi ze zbiorów Filмотeki Narodowej w Warszawie, autor zdjęcia: Roman Sumik).

Także w Polsce twórczość filmowa dla dzieci oraz młodzieży ma długą i wspaniałą tradycję, choć prawdę mówiąc, zarówno filmy animowane, jak i te żywego planu (a konkretnie oczywiście aktorskie) skierowane do młodych widzów, zaczęły powstawać u nas dopiero po II wojnie światowej. Od tego czasu dla młodej publiczności tworzyło u nas wielu utalentowanych filmowców, takich jak: Stanisław Jędryka, Maria Kaniewska, Krzysztof Gradowski, Kazimierz Tarnas. Filmy i seriale Jędryki (na przykład „Paragon gola” czy „Podróż za jeden uśmiech”), Kaniewskiej („Awantura o Basię”, „Pierścień księżnej Anny”) Gradowskiego („Akademia Pana Kleksa”) czy Tarnasa („Szaleństwa panny Ewy”, „Panna z mokrą głową”) z przyjemnością oglądali Wasi dziadkowie i rodzice. Z kolei Janusz Nasfeter, który niezwykle często bohaterami swoich filmów czynił dzieci, przeważnie adresował swoje dzieła do dorosłych, chcąc, aby lepiej rozumieli problemy najmłodszych.

Dzisiejsza polska produkcja filmowa skierowana do dzieci i młodzieży jest, niestety, dużo skromniejsza ilościowo, niż dawniej. Każdego roku powstaje wprawdzie kilka serii animowanych (na przykład „Mami Fatale” czy „Parauszek i przyjaciele”), które możecie oglądać przede wszystkim w telewizji (na kanałach dziecięcych, rodzinnych i filmowych). Natomiast bardzo rzadko powstają teraz w Polsce kinowe filmy aktorskie dla dzieci i młodzieży. Wyjątkami są: „Szatan z siódmej klasy” (2006) Kazimierza Tarnasa, „Magiczne Drzewo” (2008) Andrzeja Maleszki, „Gabriel” (2013) Mikołaja Haremskiego czy „Klub włóczyków” (2015) Tomasza Szafrńskiego. Za to coraz więcej pojawia się w naszych kinach filmów dla dzieci i młodzieży (albo też rodzinnych), które powstają poza USA, a przykład w Danii („Antboy”), Francji („Mikołajek”, „Bella i Sebastian”), Norwegii („Svein i szczur”) czy Holandii („Gdzie jest Mikołaj?”).



Norweski „Svein i szczur” (2006) w reżyserii Magnusa Martensa to ciekawa propozycja filmu dla młodych widzów wyprodukowanego poza USA (materiał: Nowe Horyzonty Edukacji Filmowej).

Na całym świecie odbywają się festiwale filmów dziecięcych. Także w Polsce co roku ma miejsce kilka takich imprez. Najdłuższą, bo sięgającą lat 60. XX wieku, tradycję ma odbywający się w Poznaniu Międzynarodowy Festiwal Filmów Młodego Widza „Ale Kino!”. Oprócz tego na rozmaitych festiwalach filmowych organizowane są osobne konkursy oraz tzw. sekcje kina dziecięcego i młodzieżowego, podczas których pokazywane są (a często także oceniane zarówno przez dorosłe, jak i dziecięce jury) filmy dla młodych widzów. Na przykład częścią Festiwalu Filmowego w Gdyni jest sekcja zatytułowana „Gdynia Dzieciom”, podczas której pokazywane są filmy, ale także odbywają się spotkania z twórcami kina i warsztaty dla młodych widzów.

Propozycja filmu do obejrzenia:

Zachęcam Was szczególnie do obejrzenia tych filmów dla dzieci i młodzieży, które nie powstały w USA. Będziecie mogli przekonać się, czy są tak samo ciekawe jak te amerykańskie, których w kinach jest zwykle najwięcej. Dobrym pomysłem byłoby także zorganizowanie rodzinnego seansu któregoś ze starszych polskich filmów dla młodego widza. Wasi rodzice czy dziadkowie, cioce i wujkowie z pewnością chętnie wrócą do czasów dzieciństwa, oglądając z Wami filmy: „Paragon gola” (1969), „Podróż za jeden uśmiech” (1972), „Dziewczyna i chłopak” (1980), „Przyjaciel wesołego diabła” (1986), „Cudowne dziecko” (1986) czy „Pan Samochodzik i praskie tajemnice” (1988). Wy zaś będziecie mogli ocenić, czy filmy te są nadal interesujące dla Was – Młodych Kinomanów.



Marek Wysocki jako Tomasz, czyli Pan Samochodzik oraz grupa dziecięcych aktorów w filmie Kazimierza Tarnasa „Pan Samochodzik i praskie tajemnice” z 1988 roku (materiał pochodzi ze zbiorów Filмотeki Narodowej w Warszawie, autor zdjęcia: nieznany).